

NR 1 (52)
STYCZEŃ 2017
CENA 5,00 ZŁ
VAT - 5%

ISSN 2084-9249

52

9 772084 924008

M U Z Y K A W M I E Ś C I E

KATARZYNA BONDA: PISANIE JAK MUZYKA

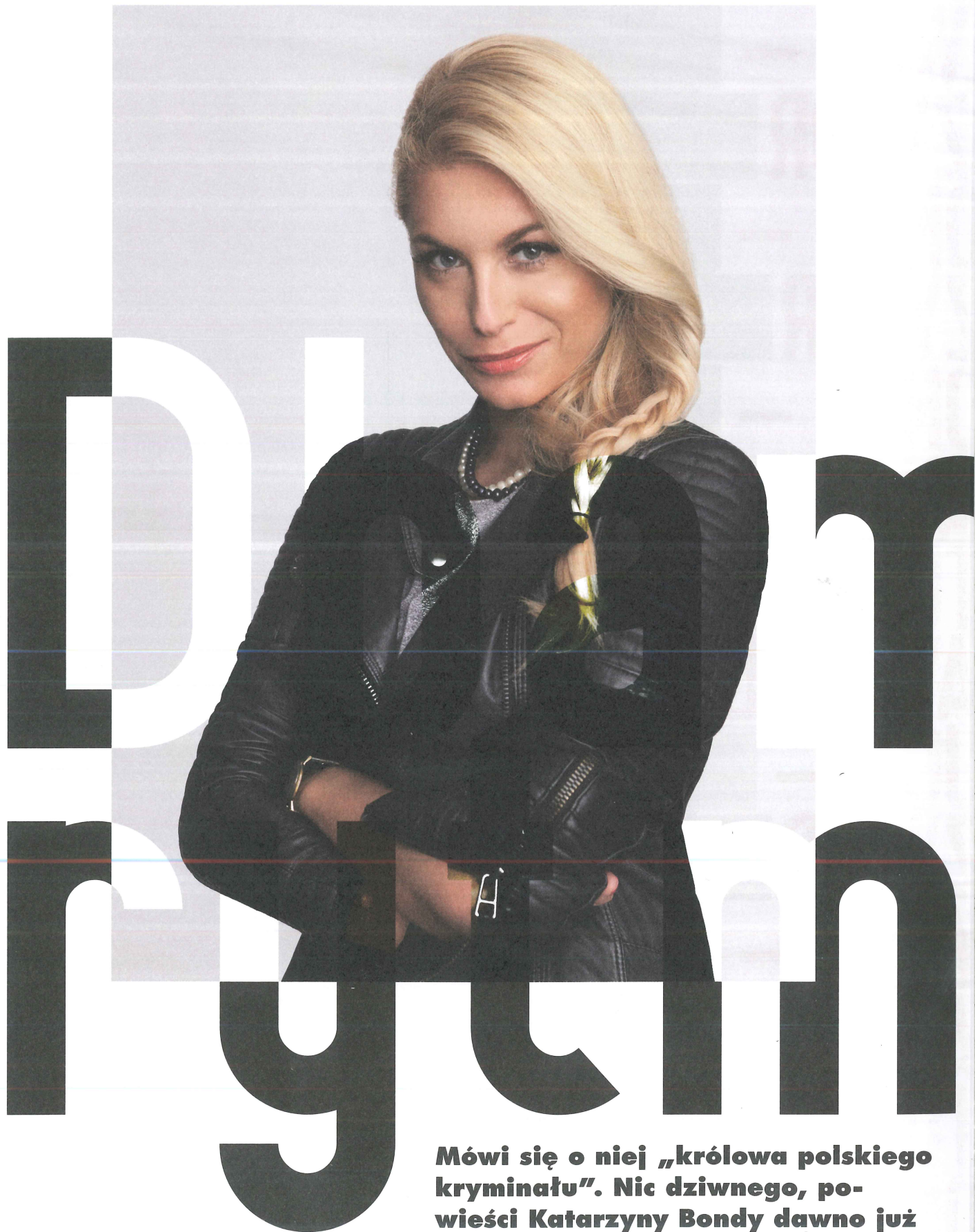
JAKA MUZYKA PORUSZA TASMIN LITTLE?

KONCERTY BRANDENBurskie – UZGADNIANIE PRZECIWIENSTW

REWOLUCJONISTA RUSSELL JOHNSON

FERENC LISZT I HECTOR BERLIOZ W LWÓWKU ŚLĄSKIM





Mówi się o niej „królowa polskiego kryminału”. Nic dziwnego, powieści Katarzyny Bondy dawno już osiągnęły ponadmilionowy nakład.

Główni bohaterowie dreszczowców Bondy to profilerzy Hubert Meyer, Sasza Załuska, ale tak naprawdę postaci znaczących o wartości i sukcesie jej książek jest więcej. Ta polifoniczna proza zapewniła autorce, niedoszłej pianistce, między innymi Nagrodę Wielkiego Kalibru Czytelników, przyznawaną podczas wrocławskiego Międzynarodowego Festiwalu Kryminału.



Grzegorz Chojnowski: Ósemka czy pólnuta?
KATARZYNA BONDA: Pólnuta.

To mnie pani zaskoczyła... Opera czy filharmonia?
Filharmonia.

Madame Butterfly czy koncert Eltona Johna?
Ciężki wybór. Elton John.

Muzyka w aucie czy muzyka nocą?
Muzyka w aucie nocą.

Zwrotka czy refren?
Zwrotka.

Grała pani albo gra na jakimś instrumencie?

Grałam na fortepianie. Od piątego roku życia prawie do końca liceum. Ja w ogóle nie zamierzałam być pisarką, wcale nie marzyłam o tym od dziecka, miałam być pianistką. Ćwiczyłam po kilka godzin dziennie, mój ojciec musiał wziąć dodatkowy etat, żeby kupić pianino, co w małej miejscowości Hajnówka było bardzo ekscentryczne, a nawet absurdalne dla wielu osób. A ja lubiłam te treningi. Uwielbiałam moment, kiedy dostawałam nuty, uczyłam się ich i potem już po ciemku mogłam skupić się na granium, na interpretacji. Byłam przekonana, że będę grała w jakiejś filharmonii, będę miała życie, w którym muzyka odgrywa ważną rolę.



Więc co się stało, że Katarzyna Bonda nie została pianistką?

To było w okolicy trzeciej klasy liceum, czas decyzji. Poszłam do mojej pani profesor, zwierzyłam się ze swoich planów, myślałam, że mnie wesprze, a ona mi powiedziała: „Wiesz, Kasiu, jest tyle ciekawych dziedzin sztuki, na przykład fotografia...”.

I to wystarczyło?

To był chyba najbrutalniejszy sposób, w jaki mogłam się tego dowiedzieć. Ale ona mnie dobrze знаła, wiedziała, że największą radość sprawia mi dopracowywanie utworu, granie dla siebie, natomiast spalałam się na koncertach. Nie byłabym dobrą pianistką. Koncert jest najważniejszy. Przygotowuje się utwór po to, by występować, a nie odwrotnie. Więc to, co robię teraz, czyli pisanie książek, to zajęcie dla mnie, tu cała walka odbywa się wtedy, gdy jej nie widać. Czytelnik bierze książkę już po wszystkim, nie ma świadomości tej walki.

Ulubiony kompozytor?

Nieodmiennie Chopin, w ogóle się nie starzeje. Uwielbiam przestrzeń *noir*, smutek jego muzyki. Jest trudna do zagrania, ale ja sobie dobrze z nią radziłam. Mam podobno genialne ręce, szeroko rozstawione dłonie, a jednocześnie długie palce. Byłam w stanie grać Chopinowskie akordy, na przykład *Preludium deszczowe*.

Muzyczne wykształcenie i doświadczenie w tej dziedzinie pomagają w pisaniu?

Zwłaszcza w wyczuciu języka powieści. Zawsze bardzo dbam o rytm, o melodię języka. Oczywiście liczy się fabuła, struktura sceny, ale i język ma znaczenie. Ludzie czytają moje grube książki w krótkim czasie, mówią, że lekko im „wchodzi”. I nie mają tu znaczenia potoczny język, kolokwializmy, wulgaryzmy, lecz melodia opowieści. I tę umiejętność zawdzięczam muzyce. To jest silniejsze

ode mnie, coś, co mam we krwi, od dziecka. Poza tym, ta sama półkula naszego mózgu odpowiada za myślenie muzyczne i analityczne, matematyczne, a mnie takie racjonalne podejście do życia jest bardzo bliskie.

Pisanie powieści to rodzaj komponowania. Trochę jak układanie symfonii na wiele instrumentów, głosów.

Myślę, że gdybym nie miała doświadczenia muzycznego, to prawdopodobnie bym nie dźwignęła takiej materii, jaką jest pisanie powieści. Czymś zupełnie innym jest napisanie opowiadania albo innego typu literatury. W powieści każdy element składa się na całość. Nie zostałam muzykiem, ale wierzę, że przeznaczenie tak mną pokierowało, bym mogła wykorzystać tę inną szansę dzięki muzyce.

Jeśli byśmy spojrzeli na powieść jak na partyturę orkiestrową, to – rzecz jasna – najistotniejszy jest głos solowy, ale u pani ważne są właściwie wszystkie instrumenty, wszystkie sekcje.

Ten głos solowy, główny bohater, to przewodnik po świecie. Hubert Meyer albo Sasza Zatuska prowadzą czytelnika, lecz to, co najważniejsze, rozgrywa się na drugim planie, wśród postaci, które się nie pojawiają w kolejnych tomach. Trzeba słyszeć te wszystkie dźwięki w głowie, harfę, flet, skrzypce, kiedy wchodzi kontrabas albo bębny. Gdy piszę kolejne sceny, to wiem, które akcenty muszą wydobyć, które nuty powinny zabrzmieć po sobie. Muzyka i pisanie są bardzo pokrewne. Dziś lubię chodzić do filharmonii z córką, bo uważam, że muzyka, zwłaszcza tzw. muzyka klasyczna, porządkuje nam rzeczywistość nieświadomą, to alfabet, coś, co daje poczucie bezpieczeństwa.

W *Lampionach*, które dzieją się w Łodzi, brzmi jednak hip-hop i rap. Ta muzyka wydała się pani bardziej odpowiednia?

Ja w ogóle nie zamierzałam być pisarką, wcale nie marzyłam o tym od dziecka, miałam być pianistką.



Tak, bo to jest przestrzeń wybuchu. Nie tylko dlatego, że ogień to żywioł, który patronuje tej powieści, także dlatego, że niemal w każdej z postaci tkwi gniew z powodu problemów, jakie istnieją w mieście. Nie oddałby tego rock, rap jest idealny, bo ma w sobie ten rodzaj ostrości, który kojarzy mi się z palcem włożonym w ranę, jazdą bez asekuracji. Ja sama nie słucham hip-hopu, ale ta muzyka doskonale oddaje przestrzeń emocjonalną bebeczków tego miasta.

Z kolei w *Pochłaniaczu* zdecydowała się pani na muzykę lat dziewięćdziesiątych, grunge, Nirvanę.

Ze względu na czas, w którym osadzona jest duża część fabuły. Pojawiają się też na przykład *Róże Europy*, muzyka ważna dla młodych ludzi w tamtym czasie. Pamiętajmy też, że to był moment przełomu, kiedy po epoce komunizmu weszła do nas fala zachodniego rocka. Muzyka ładnie spoila różne przestrzenie tej książki, potoczyła wątki i ludzi. Jeśli na koszulce jednego z bohaterów widzimy Kurta Cobaina, jest to pewien komunikat działający również na czytelnika, budujący jego związek z powieścią.

Rapu pani nie słucha, a T-shirt z Cobainem wisiał wtedy w szafie?

Nosiłam go.

W *Pochłaniaczu* kluczowa dla intrygi jest piosenka. Nosi tytuł *Dziewczyna z północy*. Ma pani taką swoją *Dziewczynę z północy*, przebój przebojów?

Lubię chodzić do filharmonii z córką, bo uważam, że muzyka zwłaszcza tzw. muzyka klasyczna, porządkuje nam rzeczywistość nieświadomą, to alfabet, coś, co daje poczucie bezpieczeństwa.

Nie potrafiłabym się zdecydować, to się zmienia z czasem. Zmiana jest u mnie zresztą czymś stałym, co jakiś czas zrzucam skórę i zakładam nową. Kiedyś taką piosenką był *Jedwab*, moim zespołem była Nirvana. To oczywiście idzie za nami, ale dochodzą nowe dźwięki. Pewne zdarzenia z naszego życia łączą się z muzyką, konkretnymi utworami. I nie zawsze musi to być coś wybitnego, żeby dotknąć struny, która właśnie wtedy w nas zagra, dokładnie zilustruje nasze emocje. Pracowałam kiedyś z Marcinem Wroną nad scenariuszem filmu – i z tym okresem, i z Marcinem kojarzy mi się piosenka Adele, co może się wydać absurdem dla osób, które go znają. Oczywiście wszyscy moi kolejni absztyfikanci też mają swoje piosenki z czasu, kiedy byliśmy razem, ale teraz już ich oszczędzę, nie podam tytułów.

A Okularnik? Tam się chyba mniej słucha, także dlatego, że wojenne retrospekcje zajmują sporo miejsca.

Tam też brzmi muzyka. Przywołuję białoruski festiwal rockowy, wymieniam piosenki. Jeździłam na ten festiwal. Dla Białorusinów rock był powiewem wolności, nie mieli jej przez lata, nadal nie mają, więc wyżywają się w przestrzeni muzycznej. Ja nie jestem autorką, która się popisuje wiedzą o muzyce, znajomością wykonawców, piosenek. Muzyka gra w tle z jakiejś przyczyny, w konkretnym celu. To dla mnie komplement, gdy ktoś mówi, że tego nie zauważył w pierwszym kontakcie z książką. Nie o to mi chodzi. W kryminale najmocniej pociąga fabuła, ale ja bardzo dbam o każdy detal, bo w odbiorze liczy się wszystko.

Pewne zdarzenia z naszego życia łączą się z muzyką, konkretnymi utworami. I nie zawsze musi to być coś wybitnego, żeby dotknąć struny, która właśnie wtedy w nas zagra, dokładnie zilustruje nasze emocje.

Jaka muzyka zabrzmiała w *Czerwonym pająku*?

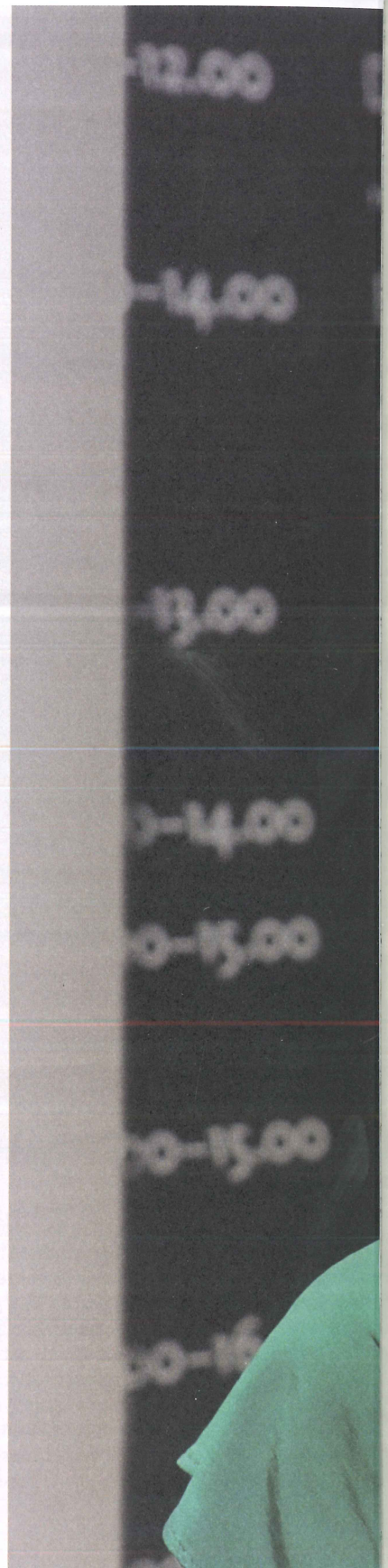
Nie mogę zdradzić. Ale muzyka będzie.

Zainspirował mnie pan tą rozmową, myślę, że dobrze by było wrzucić tam trochę klasyki.

Kiedy powieść ukaże się drukiem?

W 2018 roku.

Rozmawiał Grzegorz Chojnowski
(Radio Wrocław Kultura)



KATARZYNA BONDA

Z wykształcenia dziennikarka i scenarzystka. Wszystkie jej powieści zyskały status bestsellerów. Jest autorką trylogii kryminalnej z Hubertem Meyerem (*Sprawa Niny Frank*, *Tylko martwi nie kłamią*, *Florystka*), dokumentów kryminalnych *Polskie morderczynie* i *Zbrodnia niedoskonała* oraz podręcznika *Maszyna do pisania*. Ogromną popularność oraz prestiżowe nagrody przyniosła jej seria z profilerką Saszą Załuską: *Pochłaniacz*, *Okularnik*, *Lampiony*. *Pochłaniacz* otrzymał Nagrodę Publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Kryminałów 2015, a *Okularnik* – nagrodę Bestsellery Empiku 2015. Prawa do wydań zagranicznych zakupiły największe wydawnictwa na świecie, między innymi Hodder & Stoughton i Random House.

